

27426

22 α

PD 4462

4310

145.2

AI SCHYLOSA

AGAMEMNON

PRZEKŁADU

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

Stift zum Verleihen.

AGAMEMNON

TRAGEDYA AISCHYŁOSA.

PRZEKŁAD Z ORYGINAŁU

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

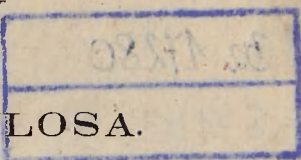
Członka Tow. Nauk. Krak.

(Osobne odbicie z XXXIIgo Tomu Rocznika Tow. Nauk. Krak.)

KRAKÓW.

W Drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego

1864.



17426 a
XXII

32 17280

641538 II

B-4462



21-

B. Jan 24
HXX

Słowo od tłumacza.

Mało dotąd posiadamy przekładów arcydzieł dramatycznych greckich. Dawniejsze przekłady: Edypa Kolońskiego przez ELIASIEWICZA, Eurypidesowego Orestes'a przez nieznajomego (w Wilnie 1829), zabytki zamiłowania w filologii, które umiał obudzić prof. GRODDEK; nowsze, jak: Antigona Sofoklesowa przekładu K. KASZEWSKIEGO, Oidyp przekładu J. KORZENIOWSKIEGO, Elektra A. MAŁECKIEGO, Aischilowy Agamemnon i Choefory, przekładu Z. WĘCLEWSKIEGO, oto prawie wszystko, co na tém polu u nas zrobiono.

W przekładach tych widoczne dwa odmienne kierunki. Pierwszy pp. A. MAŁECKIEGO i Z. WĘCLEWSKIEGO dąży do wiernego ile możności tłumaczenia oryginału z zachowaniem miary wiersza a nawet zwrotów właściwych językowi greckiemu, drugi pp. KASZEWSKIEGO i KORZE-

NIOWSKIEGO, wolniejszy, stara się środkami w polskiej używanemi poezyi zbliżyć do pierwowzoru. Oba te kierunki mają za sobą wiele słuszności, oba spotykamy w przekładach zagranicznych; oba też obok siebie istnieć mogą.

Przyłączywszy się do drugiego, wydaję tłumaczonego już „Agamemnona“. Text dramatyczny oddałem miarowym wierszem białym, jedenastozgłoskowym, chóry liryczne starałem się odbudować polskiem i rymowanemi strofami, właściwością ich układu naśladowując charakter budowy w oryginale. Celem moim było ułatwić czytelnikowi, niemającemu żadnych studyów klasycznych, poznanie piękności wielkiego tragika. Jeżeli go osiągnę, postaram się chętnie o przekład sześciu innych tragedij Aischylosa.

Kraków dnia 30 Listopada 1864.

A G A M E M N O N.

Tragedya Aischylosa.

O s o b y:

Stróż, czatujący na szczycie grodu Agamemnona.

Chór argiwskich starców.

Taltybios, Keryx wojska greckiego.

Klitemnestra, żona Agamemnona.

Agamemnon, król w Argos.

Egistos, kochanek Klitemnestry.

Rzecz dzieje się w Argos, przed grodem Agamemnona.

SCENA PIERWSZA.

Stróż (*sam*) O wielkie Bogi, skończcie trud mój długi!
 Od lat bo tylu, jako pies na straży,
 Stoję u szczytu Atrydów grodziska
 I gwiazd niebieskich zliczyłem gromadę,
 Wiem, które zimą, które wschodzą latem
 Jaśni królowie w przestrzeniach niebiosów.
 Siedzę tu, czekam, póki znak ognisty
 Łuną płonącą zażegniony Troi
 O jej zdobyciu nie przyniesie wieści,
 Boć to mi zjedna panią tego domu,
 Mężkiego ducha niewiastę i rady.
 Toż w ciemnej nocy rosą pościel moją
 Nieba wilgotne, sen oczu unika
 Bo się strachają opadnąć powieki.
 A choćbym zacheiał, senność odganiając
 Piosnkę zanucić: pieśń w piersi zamiera,
 Ciężkie westchnienie miesza się do pieśni
 Łza błyszczy w oku nad domem nieszczęsnym,
 W którym już nie tak, jak wprzód bywało.

O czas już wielki, by się to zmieniło,
By ogień dobrej zamigotał wieści.

(pokazuje się ogień zapalonego stosu.)

Ha! witaj światło! Witaj szczęścia znaku!

Witaj jutrzeńko dni pełnych wesela.

Agamemnona lecę donieść żonie,

Niechaj się z łoża zrywa co najchyczéj,

Krzykiem wesela niech ogień powita,

Ten ogień mówi: Iljon zwyciężony!!

A ja prym będę wiódł w chórach pieśniarzy

Boć to nielichy rzut zrobił kostkami

Co takie wieści przynosi do domu!

Gdybyć mi jeszcze dotknąć się króleskiej

Ręki przedrogiéj! O reszcie... zamilknę...

Ale te ściany rzekłyby niejedno!

Znajomym jeszcze można wyrzec słowo —

Przed obcym milczeć, milczeć rzecz najlepsza.

(odchodzi)

SCENA II.

Chór starców argiwskich.

(Monostrofe) Dziesięć lat już minęło przedemną

Jako wielcy adwersarze Troi

Król Menelas i król Agamemnon,

Dwuberła, potężna para,

Poświęcone ojca Zejsa głowy,

W tysiąc łodzi z ojczystej osto

Wypłynęli w krzyk marsowy.

Jako dwa sępy, co w lot ponury

Nad puste gniazda gonią pod chmury

Póki Zejs z nieba pomsty nie zdarzy,

Tak Atrydowych para bojarzy

W zapasy z krwawym poszła orężem,
 By cześć przywrócić zgubnej niewieście,
 Co się niejednym skalala mężem.

A Zejs z niebiosów patrzy, jak w gwarze
 Bitew, na oszczep lecą bojarze

Jak w bitw kurzawę zaryją czołem

Danaje z Trojany społem.

Jako, gdziekolwiek zważą się losy
 W pierś ich śmiertelne ugodzą ciosy,
 Jak łza ni modła błagalna nie wstrzyma

Kroczącego potężnemi kroki

Zemsty olbrzyma!

A my tu starzy doma zostali

Niezdolni dźwżyć marsowej stali

Jako chłopięta, podparci kijem

Jako chłopięta, bez Marsa żyjem

By zeschłe liście w późnej jesieni

W drzemce żywota

Chodzim, nad kostur schyleni.

Lecz ty Tyndara córo wspaniała,

Co za wieść ciebie szczęsna dobiegła,

Żeś te ofiarne ognie zażegła,

A ile Bogów miasto ma w pieczy,

Ile niebieskie i ziemskie rzeczy,

Tyle ołtarzy wraz pała?

Zkąd tysiąc ogni bije k'niebiosom

Złożoném skrzydłem,

Wonnych olejków syconych rosą

I komnat króleskich kadzidłem?

Powiedz! a jeźli mowa twa zdoła

Niepokój odpędz z duszy i czoła

Co teraz na żywot mój godzi:

A z ogniów ofiar Elpis pieszczona
 Zleci na zwiedle starcom ramiona ,
 Których dziś troska nachodzi!

(Strofa 1) Ale duch wieszczy jeszcze we mnie wieje
 I bożą siłę w stare piersi leje
 I pomnę jeszcze, na znak ów niebieski,
 Kiedy ptak zawisł u głowy króleskiej
 I nad rycerstwem, lśniącym w pełnej zbroi
 Skrzydłem się miotał ku Troi.
 Jako dwa orły, po nad gród książęcy
 Nad tłumy zebranych męży
 Z lewej i prawej porwały do góry
 I trwożną macierz zajęcy
 W krwawe porwali pazury.

Do pieśni, do pieśni starce, co dobre niech w końcu
 zwycięży!

(Antistrofa 1) Wtedy się spojrzy Kalechas królom w oczy,
 Bliźniakom w męztwie i po orłach toczy
 Wzrokiem i rzecze natchniony ku mężom:
 „Po długich latach Trojanów zwyciężą
 „Szablice greckie, lecz siła was padnie
 „Nimli Grek Ilion owładnie:
 „Boć to Artemis, litością przejęta
 „Białe swe ramię wyteży
 „I od szczytowania, co się w matce lęgnie
 „Odpędzi Zejsa orłéta
 „A orłom zemstę przysięgnie.“

Do pieśni, do pieśni starce, co dobre niech w końcu
 zwycięży!

(Epodon) „Tak bo piękna, łaskawa bogini
 „Nad płodem ziemi opiekę czyni

„O niechże dziś nam sama wywróży
 „Znak, kędy widno gniew jakiś Boży,
 „A Feb niech patron wstawi się do niej
 „Aby nam znowu na czas przedługi
 „Nie odmówiła wiatrów usługi
 „I do ojczystej niekuła błoni,
 „Aby nam ofiar żądać nie chciała,
 „Gdzieby z ołtarza zguba powstała,
 „Ofiar, co uczyły po nich nie bywa
 „A z których zemsta wstaje straszliwa,
 „By od ołtarza matka nie szła w gniewie
 „W króleskim domu pogązdzić straszliwie.“
 Tak mówił Kalchas z wróżby szczęśliwemi
 Dla rycerskich mężów
 Miesząc groźbę dla królów tej ziemi.
 Do pieśni, do pieśni starce, co dobre niech w końcu
 zwycięży!

(Strofa 2) Zejsie! jakież mianem
 Wołać ciebie, niepojęty?
 Pozwól, że Zejsem ciebie nazowię.
 Zejsie, ty jeden, wszechmocnym panem,
 Niepokój wszechzety
 Utlumiasz w sercu i głowie.

(Antistrofa 2) Uranos, co najpierw
 Władał świata przestrzeniami
 Upadł i Kronion znalazł zwycięzcę:
 Ale kto tobie nuci bez przerwy
 Chwały pieśniami,
 Niepróżno woła w swą klęsce.

(Epodon) Z twego ramienia
 Dary mądrości

Płyną na ludzi;
 Tyś rzekł, że mądrość
 Córką cierpienia,
 W nocy, w sumienia
 Drganiach się budzi,
 Lub swych wybrańców
 Głowy spromienia.

(Strofa 3) Lud grecki stanął w szumiącej Anlidzie
 Pod eubejskimi skałami,
 Aż od Strymona wiehr przeciwny idzie
 Wstrząsa łodzi i szarpie linami.
 Kwiat młodzieży z błoni Argos pada:
 Wtedy Kalchas do królów zagada
 Słowo straszne aż berła rzucili z prawicy
 A łza krwawa trysła im z żrenicy.

(Antistr. 3) Wtedy się starszy z Atrydów ozowie:
 „Biada mi, gdy nie usłuchnę
 „Gdy usłuchnę, biada mojej głowie
 „Dziecko zabić, dziecko me bieluchne!
 „Klejnot domu! Ojca-ż dłonie skrwawię?!
 „Ale wojsko jak moje zostawię
 „Słowo złamię, jak ołtarz mam Diany rzucić
 „Co nam wiatry ma przychylnie wrócić!“

(Strofa 4) Aleć się z każdą myślą oswoi
 Człowiek, na wszystko dłoń swą uzbroi,
 A gdy raz w niego-zguba ugodzi,
 To wnet odważny ku złemu chodzi.
 Toż król w złej radzie struł swego ducha,
 I konieczności bezbożnej słucha,
 Pozwała! — Córe w ofiarę wiodą
 Za jedną pustą niewiastę młodą.

I płacze dziecka, ojca jęczenia
 O twarde wodzów zbroice odbite
 Nikną wśród niebios sklepienia.

(Antistr. 4) I kazał, kazał ojciec służebnym
 Wieść ją, owieczkom podobną srebrnym,
 Wznieść ją na ołtarz, smutną, schyloną,
 Drżącą pod białą ofiar osłoną....
 Kazał nieszczęsny, głos jej dziewiczy
 Co brzmiał po domu, jak śpiew słowiczy
 Zamknąć na wieki zawiązką białą;
 Aż krwi z pod serca mu się dostało
 Aż litość w sercu każdemu kwili
 Boć chciała niby przemówić jeszcze:
 Cudnie-żby mówiła w tej chwili.

(Strofa 5) O ileż razy słodkim tym głosem
 W króleskiej sali przed ojcem piała,
 A dziś, ze śmierci zjednana losem,
 Życie by ojcu poświęcić chciała!
 Co z tego będzie? W mądrości
 Kalchasa nie masz pochyby:
 A przeszłość jest mistrzem przyszłości.

(Antistr. 5) Kto się przed czasem ku szczęściu chyli
 Nieraz srogiego doznał zawodu:
 O niech mnie dzisiaj smutek omyli
 Co w duszy się wszczał bez powodu,
 W blasku tym przyszłość zawita szczęśliwa
 O to się modli argiwskich
 Synów starszyzna sędziwa.

SCENA III.

Chór — Klitemnestra.

Chór. Cześć tobie niosę wielka Klitemnestro
 Jakoć się króla należy małżonce,
 Gdy osieroci się tron bohatera:
 A chętnie słyszeć chciałbym z ust królewskich
 Czy cię wieść jaka wesół tu wieździe,
 Czyli nadzieja téj wesółej wieści,
 By nieść objatę Bogom nieśmiertelnym?

Klitemnestra. O z dobrą wieścią wstała dziś jutrenka
 Z łona macierzy nocy. Większa radość
 Czeką cię, niżli mogłeś się spodziewać,
 Argiwi miasto Priama zdobyli!

Chór. Co mówisz, wierzyć mym uszom nie mogę.

Klitemnestra. Troja w Achiwów ręku. Czy rozumiesz?

Chór. Radość mnie zmaga i łza drży mi w oku.

Klitemnestra. Łza ta jest świadkiem twój pocziwój chęci.

Chór. Lecz czyliż pewną masz wiadomość o tém?

Klitemnestra. Pewną, Bóg chyba omamił nas jaki.

Chór. Czy zbożna wierzysz sennemu widziadłu?

Klitemnestra. Nie wierzę w twory omdlałego ducha.

Chór. Czyli cię doszła skrzydlata pogłoska?

Klitemnestra. Myślisz, że jestem młodziutką dziewczyną?

Chór. Kiedyż więc miasto wpadło w nasze ręce?

Klitemnestra. W noc tę, co światła owe urodziła.

Chór. Kiedyż na świecie tak szybki jest goniec?

Klitemnestra. Hefaist, z gór Idy miotając blask promienny.

Ogień od ognia zajął się szeroko

I aż do naszej zabiegał stolicy.

Ida Hermejski zapaliła wzgórek

Na pustym Lemnie a Atos Zejsowe

W płomieniach jego błysło trzecie z rzędu.
 Wtedy na morze blask jak żeglarz skoczył
 Złoty, promienny, jak słońce wschodzące
 I na Pilijskim brzegu poobudzał
 Makijskich stróżów. Ci też nie zaspali
 I oto znowu ognisko ogromne
 Ozlaca fale Eurypu szerokie
 I Mesapijskim daje znak strażnikom.
 Toż oni zaraz światłem odpowiedzą
 I wielkie chrostu zapalą ognisko.
 Silna pochodnia walczy z cieniem nocy,
 Jak księżyc jaśnią błoń Azopu zlewa
 A potem stapa na szczyt Kiteronu
 I wielkie stósy zapala na szczycie.
 Wnet skrawe światło tęskny widz zobaczy
 I ogromniejsze zażega płomienie.
 Aż przeleciały Gorgopy jezioro
 I Egiplancki szczyt dobiegły, kędy
 Stróże czekają według woli mojej.
 Więc się zrywają i rzeźwo zapalą
 Stos, aż Saronńska jaśnieje zatoka
 A w ogniach płonie wysoki przyładek
 Zwiastując stróżom Arachnejskiej góry
 Strażnicy naszej, wieść błogosławioną.
 I oto patrzaj: dom Atrydów błyszczy
 Światłem nielechtszém od Idajskich światel.
 Tak urządziłam ognie moje gończe,
 Aby łańcuchem trzymały się z sobą
 Dwoma ogniwami silnymi ujęte,
 I taką daję ci rękojmię, jako
 Mąż mój z Ilionńskiej powrócił potrzeby.

Chór. Bogom się modlić zamysłam niewiasto,
Lecz się nasłuchać nie mogę, nadziwić
Mądrą twą mowę, którąś tu wyrzekła.

Klitemnestra. Dziś tam Achiwi gażdżą w Ilionie!
O dzikieź krzyki hukają po mieście!
Bo jako ocet klóci się z oliwą
Skoro kto w jedno zlewa je naczynie;
Tak jeńcy nigdy z zwycięzcą się w głosach
Zgodzić nie mogą, jako los ich różny.
Jeńce bo lecą w rozpacz na ciała
Pokrewnych, męży i ojców rodzonych,
Dziecięcą ręką tulą zwłoki ojców
A z skutęj piersi jęk im się wyrывa,
Który rozpacznie śmierć najdroższych głosi.
Zwycięzców wściekłość trudów obozowych
Nocą, od bitwy w Troskie pędzi domy:
Oślepi, bez męża, coby łupy dzielił
Miotą się krwawi w zdobyte mieszkania
Z oszczepem w dłoni, by spocząć pod dachem
Po wielu nocach, gdzie im gołe niebo
Rosą niebieską żrenice skrapiało!
Tylko niech uczczą świętości miastowe,
Aby zdobywszy nie stracili znowu!
Niechaj niezbożnej nie ulegną chuci,
Dłoni ku świętej nie ściągają rzeczy,
Boć jeszcze do dom wracać im wypada
I drugie części igrzyska dopełnić.
A gdyby Bogom lud się tam zadłużył
Z grobu by wstały pokonanych klęski,
Chociażby nie już nie groziło więcej.
Toć ja niewieściem powiadam rozumem,

A z serca życzę zwycięstwą dobremu
 Co jedno może dank nam dziś zapewnić.
 Chór. Mężką's mądrością rzekła to niewiasto,
 Toć przekonany twojemi dowody
 Modlitwę Bogom gotuję, co taką
 Nagrodą nasze uwieńczyli kłęski.

(Klitemnestra odchodzi.)

SCENA IV.

Chór.

(Monostrofa 1) O Zejsie królu, o Nocy przychylna
 Co budząc u nas gwiazd krocie
 Trupy achiwskich dzieci
 W wieczystej pogrzebłaś ciemnocie!
 Chwała ci Nocy, chwała Zejsie, chwała!
 Prawica twa silna
 Długo się nad pierś Parysa chwiała
 Aż padła straszna, niemylna!

(Strofa 1) I dzieła mi twoje rozważyć się godzi
 O Zejsie, jak kara za występkiem chodzi,
 Czujnemi go strzegąc powieki,
 Jak ludzi, co w szczęścia zapomną się szale,
 I prawa najświętsze podepczą zuchwale,
 Oddalas z pod twojej opieki.
 Jak mierność, córka mądrości stała
 Pewniejszą od bogactw obroną:
 Jak łatwo zbrodnia kusi zuchwałą
 Wzdęte powodzeniem łono,
 A kto się dłonią beieczną zrywa
 Na święte cnoty ołtarze,
 Z pod nóg mu doła pełźnie szczęśliwa
 A dłoń twa, o Zejsie go skarze.

(Antistrofa 1) Lecz dziko grasuje pokusa ciężarna
 Nieszczęściem, matka upadku czarna,
 A zguba, jak iskra spowita,
 Pochodnią za chwilę wśród cienia się budzi
 I jako zły halerz oblatuje ludzi,
 A każdy znajomą w niej wita;
 Na Priamowy, patrz! gród się spina
 W dłoniach młodzieńca szalonych,
 Kołacze skrzydłem obca ptaszyna
 Porwana z siedzib rodzonych.
 Próżne modlitwy! Zejs skarże zbrodniarza,
 Co jako Parys szalony
 Świętość gościny ołtarza
 Obraził porwaniem żony.

(Strofa 2) A ona, ona rzecz niesłychaną
 Rzecz straszną czyni niewiasta,
 Męża, ojczyznę rzuca kochaną,
 Przystań, w ojezyste łodzie przybraną
 I zbrojnych w oszczepy męży,
 Ucieka z bram miasta,
 Ilion w posagu darząc zniszczeniem....
 A z szczytu grodu wieszcz dłoń za nią tęży
 I woła dzikiem natchnieniem:
 Biada! biada! domowi pustemu,
 Komnatom miłości biada,
 Gdzie wdzięczyła się mężowi swemu!
 Sam pozostał: na skroń hańba pada,
 Sam pozostał ponury i czeka,
 Rychło wróci małżonka daleka:
 Przed tęskniącym za żoną porwaną
 Cień jój blady miga się co rano

I nad domem wznosi się, straszliwy!
 A gdzie posąg nieczuły, miast żywój:
 Biada! biada! bo tam Afrodyta
 Jasnym domu uśmiechem nie wita!

(Antistr. 2) A w ciemnej nocy widziadła senne
 Straszne pomnożą boleści,
 Chwile rokoszy spomną promienne,
 Uściski żony spomną płomienne,
 Aż za snem pierzchną skrzydłami
 I znikną bez wieści
 Aż dłoń spadnie, wzniesiona tęsknotą....
 Taką nad domu pańskiego dachami
 Smutki się lęgną ciemnotą,
 Ziemię całą szeroko nawiedzą
 W każdym domu, kędy brak rycerza
 Nad ogniskiem czarnoskrzydłe siedzą....
 Bo kto swoich posłał w świat szeroki
 Trwóg tysiące w serce mu uderza
 Strach mu w duszę zagłada stooki,
 Czy miast krewnych ukochanych lica
 Pusta zbrój nie wróci i przyłbica.

(Strofa 3) Boć lubi Ares, wśród bitw kurzawy
 Nad umarłemi wzniesć osep krwawy
 I liczyć trupów pochmurny,
 Lub i tęskniącym matkom z pod Troi
 Smętne popioły miast synów w zbroi
 W sztucznie rzeźbione słać urny.
 Aż płacz się zacznie i lament, jak owo
 Jeden padł w bojach wsławiony
 Wielec, a drugi jedynaka głową
 Cudzej przyplacił grzech żony,

Aż z smutku zawisnąć powstanie
 I głów Atrydów dosięże,
 Że dla nich najlepsi męże
 W Hadesu poszli otehlanie

(Antistr. 3) A ciężka władzcom zawisnąć ludowa,
 Pod wolą ludu gnie się ich głowa,
 A Bogów żrenica cicha
 Srogo się patrzy na skroń w koronie
 Jeżeli krwią ludu zlane ma dłonie!
 Dlatego wiem, że tam czycha
 Niemała troska na starość moją.
 Że na szczęśliwych furye się zbroją,
 Że grom Zajsowy drga niecierpliwie
 By na zwycięzców uderzyć w gniewie!
 Wiem i mierności oddany cały
 Od obcej wolen swawoli
 Nie chcę zasiadać wśród króli
 Tryumfu nie pragnę ni chwały!

(Epodon) A oto ognia wieść już skrzydłata
 Radości szmerem miasto przelata:
 Lecz któż tu prawdę wybadał,
 Lecz któż płomieniom kilku uwierzy,
 Aby gdy zgasną, smutek znów świeży
 Na zawiedzioną twarz padał?
 Rzecz to niewieścia chwytąć szczęścia mary
 Nie chcę zawodu, więc nie daję wiary.

SCENA V.

Klitemnestra. Chór.

Klitemnestra. Wnet się dowiemy, czy te jasne ognie
 Prawdę wieściły, czy jak sny zwodnicze

Promieniem tylko omamiły duszę.
 Bo oto widzę Keryx-to od brzegu
 Spieszy, oliwek liśćiami ubrany,
 Okryty kurzem, świadectwem dalekiej
 Drogi. Wyraźniej ten nam rzecz przełoży,
 Lepiej niż dymy i ognie chróściane,
 Czy się zupełnej oddać już radości.
 Boję się tylko przeciwnego słowa
 Boć lubo duszy, kiedy wieść prawdziwa.

Chór. Bogdaj ten, coby wieść przyniósł przeciwną
 Sam zawsze w swoim zawodził się życiu.

SCENA VI.

Chór — Keryx — Klitemnestra.

Keryx. O witaj ziemio ty moja Argiwska
 Ojczyzno moja! dziesiątegoż lata
 W dzień ten szczęśliwy znowu widzę ciebie
 Jedną się z tylu spełniła nadziei!
 Boć już nie śmiałem marzyć, że mnie ziemia
 Ojczysta kiedyś, przyjmie w łono swoje.
 Więc witaj ziemio, witaj słońce moje,
 Ojczy Jowiszu, i ty o Pityjski,
 Co już nie spinasz na nas łuku swego,
 Coś przy Skamandru nas spomagał fali,
 A teraz znowu w igrzyskach ojczystych
 Nam przewodniczysz. Toż i innych Bogów
 Wołam, a mego przed wszystkiem Patrona
 Hermesa, Bóstwo Keryxów, Keryxa
 Bogów. I was też wołam bohaterzy,
 By wojsko Greków wróciło łaskawie!
 O domie królów, o dachu kochany
 Świątynie czestne, Bogi wy podniebne

Jeżeli kiedy, to teraz błyszczącém
 Okiem witajcie króla, co po tylu
 Latach pod waszą opiekę powraca.
 Światło wam niesie i cześć niesie wielką,
 Co was w téj ciemnej opromieni nocy.
 On to, niech chwała na skroń jego padnie
 Troję zwyciężył i Zejsa mściciela
 Dłonią, gruzami zasypał jég błonia:
 Padły o ziemię ołtarze, posagi,
 Zginęło plemię całej wrogiej ziemi.
 Takie-to Troi zarzuciwszy jarzmo,
 Wraca Atryda, pierwszy śród zwycięzców
 I najgodniejszy cześci śród śmiertelnych!
 Boć ani Parys ni miasto Parysa
 Takimi czyny chlubić się nie może,
 Skoro łupieztwa, zwodzicielstwa zbrodnie
 Łup wytrąciły z rąk i na ojczystą
 Ziemię przekleństwo i zgubę rzuciły.
 Tak się podwójna zmyła Troi wina.

Chór. Witaj mi pośle Achijjskiego wojska.

Keryx. Żyw i zdrów jestem, póki Bogi zwoła.

Chór. Czy cię ojczysta trapiła tęsknota?

Keryx. Niech łza radości powie w mój żrenicy.

Chór. Więć chorujecie na tę niemoc słodką?

Keryx. Na jaką niemoc? powiedz a zrozumiem.

Chór. Na lubą tęskność za kochającemi.

Keryx. Alboż tęskniono za nami tęsknemi?

Chór. O nieraz ciężkie wzdęło pierś westchnienie.

Keryx. Zkądże ta boleść rosła w waszém łonie?

Chór. Dawno na boleść lecze się milczeniem.

Keryx. Czyś się bał czego — gdy króla nie było?

Chór. Tém się też bardziej za przybyciem cieszę.

Keryx. Tak! wszystko wreszcie szczęśliwie się kończy.
 Od niesłychanych czasów, rzekłbyś, ludziom
 Rzecz się udała, choć nie bez mokoły:
 Lecz któż na świecie wolen od niej bywa?
 Gdybymż chciał wszystkie opisywać trudy?
 Te dni bez słońca, te przejścia mozolne
 Przeboje trudne! Gdzieśmy nie jęczeli
 Gdzie nie zgrzytali z bólu i rozpaczy!
 A toż na łądzie gorsze jeszcze rzeczy,
 Bo sypiać przyszło pod wrogów murami.
 Z niebios i moczar wilgne wstają rosy
 I szata gnije i włos nam dziczeje.
 A cóż powiedzieć o zimie, gdy przyszła,
 Gdy ptaków polnych dusiła w powietrzu,
 Z Idejskiej góry śniegi na dół miotając:
 O skwarze lata, gdy morze bez piany
 Śpi o południu niemuskane wiatrem!
 Lecz cóż narzekam? Polegli pod Troją,
 Nie znają więcej trudu i rokoszy
 Bo nigdy więcej z grobu nie powstaną.
 Po cóż więc zmarłych słowami spominać
 Po co nad losem nieomylnym płakać?
 Coć los przyniesie, cieszyć się tém radę.
 A gdy nam, z wojska Argiwów zostałym
 Korzyść z zwycięztwa zleciała na ręce,
 Która ubiegłe zaważy cierpienia:
 Stanijmy w świetle ojczystego słońca,
 Cośmy ziem i mórz zbiegli tyle
 I Bogiem chlubmy się, jako się godzi:
 Żeśmy Argiwi wzięli świętą Troję
 A teraz łupy dla Bogów ojczystych
 Na cześć wieszamy w ich białych świątyniach.

A gdy usłyszysz głos ten, to wielb ze mną
 Miasto i króla i łaskawość Zejsa
 Sprawcy wszystkiego. Oto, co rzec miałem.
 Chór. Zgadza się z tobą, boć mądrymi słowy
 Rzekłeś. Królowa zajmie się ofiarą
 A ja jej siły pomogę słabemi.

SCENA VII.

Keryx — Chór — Klitemnestra.

Klitemnestra. Długom z radości wołała szczęśliwa
 Gdy pierwszy płomień wieści zobaczyła
 Że Troja u stóp małżonka w ruinach.
 Niejeden, bywa, szepce mi do ucha:
 Ujrzałaś płomień i już wierzysz zaraz
 O jak znać w tobie, że jesteś niewiastą!
 Lecz się dziecinną zdać wołałam właśnie
 A dać objatę i zwyczaj niewieści
 Strzegąc, krzyk w mieście radości rozszerzyć,
 I w domach bożych, przy pieśni pochwalnej
 Wzniecić ofiarny ogień nieśmiertelny.
 Teraz cóż z tobą mam już mówić dalej?
 Wszak mi małżonek wszystko sam opowie
 Więc myślę tylko, jako najwytworniej
 Wracającego przyjąć męża doma.
 Bo czyż świetniejszy dzień kiedy niewieście,
 Jak gdy otwiera bramy domu swego,
 Dokąd mąż wraca za pomocą bożą?
 Więc idź, niech wraca utęsknion do miasta!
 A powiedz, żonę że zastanie wierną,
 Jako charcicę, co drzwi pana strzeże,
 Nieprzyjaciół wrogą, a powolną
 I słuchającą pana rozkazania,

Co nie zaznała tak z innym roskoszy
Ani złej sławy [jako rdzy żelazo].

Keryx. Chłuba, co taką prawdą technie, zaiste
Przystoi pięknie niewieścim zwyczajom.

(Klitemnestra odchodzi.)

Chór. Rzecz ci podała wdzięczną ku głoszeniu
I Keryxowi przystojną dobremu.
Lecz mnie ty powiedz gdzie Menelas luby
Czyli powraca zdrów z ciężkiej wyprawy
I znowu doma osiedzie swobodnie.

Keryx. Trudnać mi sprawa, przez czas długi prawie
Dobre nowiny, kłamać chyba będę.

Chór. O mów wieść dobrą lecz prawdziwą razem,
Bo się nieprawda niedługo wykryje.

Keryx. Więc powiem prawdę. Zniknął mąż ten wielki
Wraz z swym okrętem zniknął zśród Achiwów.

Chór. Czyli z króleskiej swój odpłynął woli
Czyli go burza porwała nieszczęsna?

Keryx. By celny strzelec trafiasz w miejsce bólu
A wielką klęskę krótkim mówisz słowem.

Chór. Czy wieść wam inni podali żeglarze
O jego śmierci lub żywocie jego?

Keryx. Słońce by chyba, co świat obejmuje
Pewną nam mogło dać o tém wiadomość.

Chór. Czemuż więc mówisz, że burza nadeszła
Na ludzie jego spełniając gniew boży?

Keryx. Dnia szczęśliwego nie godzi się mącić
Wieścią bolesną, lecz czcic go radością.
Bo poseł smutny z ponurą żrenicą
Co ciężkie klęski wojowników głosi:
Jako grot silny uderzył ojczyznę,
A mąż niejeden z przesławnego domu,

Upadł podwójną Marsa zgromion strzałą,
 I karku nagiął w krwawe jego jarzmo;
 Poseł, którego taka boleść gniecie
 Niechaj Erinniom pean ten zawyje!
 Lecz ja, com przyszedł z nowiną wesolą
 Jakże pomieszam piołun ze słodyczą,
 I burzę ową opowiem straszliwą
 Co padła na nas, nie bez zrządeń Bogów?!
 Dwa się najsrozsze wraz sprzysięgły wrogi,
 Ogień i morze, i w silnym sojuszu
 Nieszczęsne meże Achajskie straciły.
 W nocy wir morza zakipiał od burzy,
 Greckie okręty dwojgiem wichrów rwane,
 Zderzą się z sobą, pękają na sobie,
 W wyciu zawieruch bijących w ich ściany,
 I giną w morzu, trzoda bez pasterza.
 Gdy jasne światło dzienne zaświeciło,
 Patrzym: trupami drży egiejskie morze
 I szczątki statków po wałach przewraca.
 Nas zaś z okrętu, żagłem nieruszonym
 Znać z Bogów któryś, bo nie człowiek pewnie
 Wykradł z śród burzy i w ciszę sprowadził
 Wszechmocną ręką dotknąwszy się steru.
 Może przeznaczeń łaskawa Bogini
 Siadła na okręt jako zbawicielka,
 Bo ani wściekłe przykryły nas fale,
 Ni nabiliśmy na szkopuł okrętu.
 Więc gdyśmy śmierci w falach uniknęli,
 Białego dnia już, nie wierząc fortunie,
 Liczym w umysłach klęski nasze nowe
 W wojsku i łodziach, co marnie zginęły.
 Jeźlić tam który z nich jeszcze jest żywy,

To za zginionych pewnie nas uważa ,
 Jak my, co o nich toż samo myślimy.
 Szczęść im tam Boże. Menelas że wróci
 O tém miej jeszcze nadzieję niemylną.
 Niech tylko powie promień słońca jeden,
 Że go żyjącym widział i patrzącym,
 Ufaj, że wróci do rodzica domu.
 Boć nie dopuści Jowisz, aby zginął
 Potomek tego szlachetnego rodu.
 To com ci wyrzekł, prawdą jest niemylną.
(odchodzi.)

SCENA VIII.

Chór.

(Strofa 1) Któż opisze, któż dobrze wypowie
 Czyny Heleny, wojen sprawczyni?
 Ty o Metydo, daj w jedném słowie
 Zamknąć przygody złego mistrzyni!
 Owój Heleny, okrętów zguby,
 Zbójczyni mężów, miast niszczytelki,
 Co opuściwszy dom męża luby
 Z wiatrami pierzchła w mórz przestwór wielki...

A za nią męże, w zbrój kuci, w pogoni
 Szukają śladu wiosel na mórz toni
 I gniewu pełni płyną, gdzie w oddali
 Nabrzeżnych drzew szmery
 Łączą się z szumem Simoentu fali.

(Antistr. 1) Zemsta Bogów, mszcząc łoża shańbienie,
 Zejsa mszcząc, gościnności patrona,
 Pannie młodej straszne nuci pienie,
 Himn weselny o zgubie Iliona!

Ona krewnych wyręcza w śpiewaniu:
 Tylko Ilion sędziwy i łzawy
 Wtórzy strasznej jękiem przy skonaniu
 Co się z piersi wydobywa krwawej:
 O! Parysie! nieszczęsne twe gody!
 Zgubę nam niesiesz, piękny panie młody
 Czekać nam tylko, jak mury w ruinie
 Mieszkańców krew ciepła
 Czarnym strumieniem opłynie.

(Strofa 2) Tak człowiek właśnie, kiedy w świetlicę
 Lwie wniesie małe, zwalczywszy lwicę,
 Lwie chciwe mleka, matki zbawione,
 A więc potulne i przyswojone.
 Bawi się z dziećmi, starcom się mili
 Bieży jak chłopię, by go pieścili
 Okiem wesółm się przypatruje
 Dłoniom, gdzie zertwę dla siebie czuje.

(Antistr. 2) Lecz gdy się krew w nim ojców obudzi:
 To już karmiących nie pomni ludzi,
 Bo wraz na dzieci porwie się blade
 I z słabych ciałek sprawia biesiadę,
 Straszliwe rzezie w domu zaczyna:
 I w przerażeniu ujrzy rodzina,
 Jako z morderczą paszczą, kudłaty
 Zmienił się nagle w kapłany Aty.

(Strofa 3) Tak i on przyszedł na miasto Ilionu
 Ten świetny, ten jasny pan młody
 W blasku bogactwa i tronu
 W blasku młodzieńczej urody

On co serca, piękności swój kwiatem czarował,
 Patrzcie: oto małżeństwo nieprawie zbudował,
 Patrzcie, w miasto Priama on zguby rzucił kaganiec,
 Furya okropna,
 Zejsa mściciela posłaniec.

(Antistr. 3) Stara to powieść między ludźmi chodzi,
 Że każdy szczęśliwy tój ziemi,
 Bez dziełek ze świata nie schodzi
 Ale nad dziećmi ludzkimi
 Nieprzeliczone nieszczęść bujają nasiona:
 Ale ja innéj myśli: wiem, że z złego łona
 Złe strumieniem szerokim leje się obficie:
 Z dobrego domu
 Poczeiwe się rodzi dziecię.

(Strofa 4) Bezdzielną bo krzywda nie schodzi ze świata,
 Czas przyjdzie a demon z niéj zemsty wylata
 Twardy, niezłomny, niezgięty,
 Boginie zguby, do matki podobne
 Na ściany domu drapią się żałobne,
 Aż padnie w posadach wstrząśnięty.

(Antistr. 4) Lecz sprawiedliwość z dymiącej lepianki
 Wychodzi z jasnym obliczem niebianki:
 Krocząca drogi prawemi:
 Bogactwy gardząca, gdy krzywda je plami
 Gdy skarby nieczyste, gardząca skarbami
 Dank daje dobremu na ziemi.

SCENA IX.

Chór— Agamemnon (*wjeżdża na rydwanie wojennym z*
Kassandrą.

Chór. Królu Atrydo, zwycięzco Ilionu
 Jakiemiż dzisiaj mam cię ucześć słowy,

By mowa serca wyraziła wnętrze,
 Aby w niej duszy przeglądała szczerłość?
 Fałszu bo wiele wśród śmiertelnych rośnie
 Boleją z biednym, próżni bólu w sercu,
 Śmieją się z szczęsnym a śmiech wymuszony;
 Ale król dobry, jako pasterz dobry,
 Rozpozna łatwo duszę swojej trzody,
 Rozróżni łatwo Iżę szczerą od sztucznej.
 Jać jestem szczerzy i szczerze ci powiem,
 Żem gniew ku tobie o twoją wyprawę
 Żywił, co tylu dzielnych synów Argu
 Na mięsne jatki powlekła pod Troję.
 Dzisiaj, gdy wracasz a wracasz szczęśliwie,
 Gdy na zwycięzców powracasz mi czele,
 Oni cię wielbią i my wielbim ciebie!
 A gdy zamieszkasz z wiernemi twemi
 Sprawę ci zdamy z czasów tych smutnych
 Gdy cię nie było, powiemy szczerze
 Kto praw dochował, a kto złamał prawo.
 A teraz witaj nam! O witaj Atrydo!

Agamemnon. Argu więc najprzód powitać się godzi
 Domowych Bogów, co mnie z morza toni
 Wyrwali szczęśnie i zbrojną prawicą
 Potężną Troję ukarać zwolili.
 Wołała Dike o zemstę, więc Bogi
 Na szalę wag jej rzucili cios śmierci,
 Mężę Ilionskie gubiący do koła.
 A choć nadzieja na drugą złożyła
 Rączki obietnic pełne pozłacanych
 Napróżno wszystko! Ilion ginie w dymach,
 Burza zniszczenia nad gruzami się zrywa,
 W wichrze popioły przypadłe do ziemi

Tłustemi bogactw dymanami się kurzą!
 Więc na czas długi Bogom cześć niech pieje
 Argos helleńskie, skoro się udało
 Osaczyć Ilion, skoro ten Argejski
 Potwór z walecznym kłaczy pokoleniem
 Od Plejad nieba zerwawszy się nagle
 Miasto dla jednej zwyciężył niewiasty
 I lwem okrutnym przeskoczywszy wieże
 Paszczękę straszną zboczył krwią króleską.
 Ku Bogom mowa się ta moja zwraca
 Bo com ci nieraz o ludziach powiedział
 To dziś powtarzam. Mało tych w świecie
 Coby się szczęściem przyjaciół cieszyli,
 Bo zazdrość w serca obosieczną strzałą
 Godzi, własnymi kłując cierpieniami,
 Znowu je potem szczęściem innych rani.
 O znam ja wielu (bo znam świat i ludzi)
 Którzy przyjazne dawali mi dłonie
 Ale ta przyjaźń była jak cień marny.
 Sam Odyss tylko, choć odszedł pogniewan
 Raz złączon ze mną, wierny był do końca.
 Tę sprawiedliwość oddaję mu szczerze
 Czy żyje jeszcze czy już w Hadu cieniach.
 Co się obchodów pobożnych dotyczy
 I państwa mego i igrzysk rycerskich
 Poradźmy później. Coć dobrze w królestwie
 Obaczym, aby na dal pozostało,
 Co źle opatrzną to wykroim ręką
 Albo wypalim, aż zdrowie powróci.
 Teraz zaś pójde do świetlic króleskich
 I Bogom domu oddam cześć należną



Co mnie posłali i wrócili do dom.
A Nike w domu niech moim zagości.

SCENA X.

Chór — Agamemnon — Kassandra — Klitemnestra.

Klitemnestra. Mężę rodacy, starszyzna argiwska
Niewstyd mnie miłość mą ku małżonkowi
Wyznać przed wami. Bo czas wstyd zaciera
A co wam powiem, nie od innych wzięłam
Lecz własnej duszy opowiem cierpienia,
Gdy pod Ilionem był mój mąż kochany.
Już być niewieście samą bez małżonka
Samotnej doma, wielkieć to nieszczęście:
Cóż, gdy co chwila inną wieść jej niosą
Straszhliwej treści, którą wnet wieść druga
Okropniejszego jeszcze spędza dźwięku.
Gdybyż ran tyle odebrał on w boju
Jako ich fama naniesie do domu,
Jużby był pewnie dziurawy jak sito,
A tyle razy gdyby zginął w bitwie
Ile to trwożne rozgłoszą języki,
Jużby jak Gerjon chlubił się trójciały
Potrójnym grobem w łonie Matki-ziemi,
Coby trzy jego pogrzebał postacie.
Gniew mnie już bierze na to! I dlatego
Już raz niejeden gwałtem mi ze szyi
Morderczą szarfę zdjęto, zrozpaczonej.
Że zaś tu syna nie widzisz twój
Słodką małżeńską stałości rękojmą,
Jakby godziło się dzisiaj, toć powiem:
Druh twój po mieczu wziął go: Wziął Strofejos
Władca Fokijski. On mi to przełożył

Niebezpieczeństwo: jakoś ty pod Troją
 Życia niepewien, jak radę argiwską
 Łatwo pospólstwa rozruch zrzucić może,
 Który ma zwyczaj na słabych się zrywać.
 Widzisz, że nie ma zdrady w tym uczynku....
 Lecz mnie nieszczęsnej żrenice poblakły
 Od łez strumieni, że łza nie została:....
 Oczy osłabły od nocy bezsennych
 Gdym hasał twoich szukała po niebie,
 A z snu mnie budził komara brzęk cichy,
 Bom więcej nieszczęść widziała nad tobą,
 Niżli ich było, niż ich trzeba było,
 Aby się nigdy nie zwarła powieka.
 Lecz dziś mi nie żal wszystkich moich cierpień,
 Bo widzę ciebie i nazywam ciebie
 Pasterzem owiec i sterem okrętu
 Zbawczym, kolumną domu granitową.
 Nazywam ciebie jedynakiem rodu,
 Ziemią, co szczęściem śmieje się żeglarzom,
 Dniem najśliczniejszym po burzy ponurój,
 Źródłem napoju wędrowcom spragnionym!
 Warteś zaprawdę wszystkich nazwisk owych,
 Coś wyszedł szczęście tak ze wszystkich trudów,
 A zazdrość niechaj precz od nas odlata!
 Wieleśmy, wiele cierpień o luba
 Głowo małżonka! lecz teraz zejdz z wozu
 Ale nie tykaj ziemi schodząc z niego,
 Boś mi ty Troi powrócił pogromcą!
 Wy niewolnice! czemu nie kładzicie
 Złotych kobierców pod króla sandały?
 Purpurą ścieżkę wysłać aż do domu
 Niespodziewanych tak się uczyć godzi!

(n. s.) A reszty myśl ma, przysięgła z Bogami
Co nie zasnęła w mój duszy, dokona.

Agamemnon. Córo Ledowa, Stróżko mego domu
Cudownie rzekłaś o mój niebytności
Długimi słowy. Aleć się nie chwalmy
Sami, lecz niechaj inni nas pochwalą.
Toć mnie dziś przyjmij niewieścią miłością
Lecz nie chciej jak przed królem barbarzyńskim
Przypadać do stóp z niewolnicy krzykiem,
Ni mi kobierców nie ściel ty pod nogi,
Co budzą zazdrość. Bogów cześć kobiercem!
Jam ci śmiertelny, więc bałbym się srodze
Kwiaty kobierca podeptać nogami.
Czeij mnie, lecz człeka we mnie czeij, nie Boga!
Wszakże ma sława i tak się rozniesie
Bez tych kobierców, a nad wszystkie sławy
Najpierwszym darem niebios — umysł prosty.
Szczęsny, co w szczęściu wiek żywota spędzi,
A gdybym wszędzie tak postąpił sobie
O moję przyszłość byłbym spokojniejszy.

Klitemnestra. O nie sprzeciwiaj się w tém mężu luby.

Agamemnon. Wiedz, że ja zdania nie zmieniam na gorsze.

Klitemnestra. Czyliś ślub jaki zbożny Bogom czynił?

Agamemnon. Wiem ja, co czynię, wiem, co powiedziałem.

Klitemnestra. Mów, coby Priam na twém miejscu zrobił.

Agamemnon. Priam by stąpił na kobierce złote.

Klitemnestra. Więc by się nie bał przigany człowieczeń?..

Agamemnon. Wiele głos ludu znaczy na tym świecie.

Klitemnestra. Niewart zazdrości ten, kto jęj nie budzi.

Agamemnon. Ale się sprzeczać, to nie rzecz niewiasty.

Klitemnestra. Jam dziś szczęśliwa, szczęśliwym zwycięstwo.

Agamemnon. Czy ci zależy tak na tym zwycięztwie?

Klitemnestra. Posłuchaj jeno i daj się namówić.

Agamemnon. Gdyć się tak zdaje, niechże ze służebnic

Jedna odwiąże mi od stóp sandały,
 By mnie, purpury depcącego stopą
 Mściwy wzrok Bogów gromem nie ugodził.
 Boję się bowiem o dom mój, nogami
 Kalając złotych nabytek kobierców.
 Pójdźmy do domu. Dziewicę tę ugość
 Sercem przyjazném. Łagodnym bo władcom
 Bóg się przychylną żrenicą przygląda,
 Każdemu cięży jarzmo niewolnicze.
 A ta dziewczica, toć to kwiat wybrany
 Z mnogiego łupu, to dar moich druhów.
 Teraz już zadość czynię twojej woli
 I po kobiercach do świetlicy kroczę.

Klitemnestra. Wszakże na świecie jest morze (a któż to

Morze wysuszy?) pełne purpurowej
 Barwy, zarówno ze srebrem cenionej.
 A każdy suknię może w nim umoczyć,
 A Bogi także domowi naszemu
 Nie poskapiły sukien purpurowych
 I niedostatku nie ma niczém doma.
 Lecz co jest doma licznych kosztowności
 Wszystkiebym była poświęciła Bogom
 Gdyby wyrocznią chęć swą ogłosili.
 Aby ta droga w dom wróciła głowa.
 Bo gdzie jest korzeń, tam ku południowi
 Wnet pączki strzelą i dom w cień ubiorą.
 Tak i ty dzisiaj wróc domowi twemu
 Ciepło i światło po zimie ponurěj
 Jak Zejs, co słodycz z kwaśnych gron wyciska.

Niech w dom skostniały znowu życie wraca,
 Gdy mąż powrócił, co mu jest żywotem.
 (n. s.) Ale ty Zejsie, opiekunie czynu
 Ty bądź dziś przy mnie i wspieraj twą sprawę.
(wychodzą Agamemnon i Klitemnestra.)

SCENA XI.

Chór — *Kassandra.*

(Strofa 1) Czemuż to jeszcze
 Dziwnéj obawy
 Biorą mnie dreszcze,
 Wyroczni krwawéj
 Czemu mnie straszą wieści?
 O czemu raczéj
 Luba otucha
 Rozegnawszy te mary boleści
 Nie najdzie ducha?
 Wszakże już dawno, jak iliońskie floty
 Skrzydlate szparkiem wiosły,
 Na wojen srogie obroty
 Argiwską młodzież poniosły.

(Antistr. 1) A choć własnemi
 Patrzę oczami
 Na powrót króla do ziemi:
 To duch pieśniami
 Erinniów pieje
 A z duszy mojej
 Głos ich straszliwy
 Spycha nadzieję.
 A serc przeczucie omylném nie bywa
 Obawy nie kłamie drzenie,

Bogi! dłoń wasza szczęśliwa
Odwlecze chyba spełnienie!

(Strofa 2) Boć to po latach zdrowia i siły
Choroba szybką stopą nadbieża,
Boć to łódź szczęścia, którą nosiły
Fale przychylne o szkopuł skryty,
Pod mórz powierzchnią uderza.
Lecz kto dostatek mając obfity
Falom na pastwę dar rzucił mały,
Ten uratuje łódź od nawały,
A choćby zewsząd groziły klęski
Z powodzi wyjdzie, żeglarz zwycięzki!

(Antistr. 2) Tylko krwi czarnej spadlęj ku ziemi
Co z śmierci płynie i woła
Śmierci, modły błagalnemi
Ofiarą dymiącą do Bogów
Nikt w życiu zakląć nie zdoła!
Sam Zejs od Hadesu progów
Nie potrafi ochronić człowieka....
Ha! cóż za słowo ucieka
Z ust moich, jakąż to ciemną
Otehłań los ściele nademną?

SCENA XII.

Chór — Klitemnestra — Kasandra.

Klitemnestra. I ty idź za mną — mówię do Kasandry —
Jowisz łaskawy raczył ci przeznaczyć
W domu tym miejsce między niewolniki,
Co przy ołtarzu świętą dzierżą wodę.
Spuść z twojej dumy i zejdz z tego wozu.
Wszak mówią, syna Alkmeny samego

Raz w niewolnicze ubrano odzienie.
 Więc gdy los taką przeznaczył ci dolę,
 Wielbij go jeszcze, żeś jest niewolnicą
 W króla bogatym starożytnym domu,
 Boć się najgorzej ci obchodzą z sługi
 Co niespodzianie doszli do fortuny.
 Co się należy, to cię dojdzie wszystko.

Chór. Przychylne słowo do ciebie wyrzekła
 A gdy los zgubny ujął cię już w sieci
 To mu ulegnij. Mileży, cóż to znaczy?

Klitemnestra. Jeżeli tylko, by jaskółka smutna
 Obcym, nieznany nie mówi językiem
 Musi rozsądną moją uleść mowie.

Chór. Posłuchaj: los to najznośniejszy jeszcze
 Zejdź korna z twego krzesła na rydwanie.

Klitemnestra. Nie czas mnie tutaj stać przed podwojami
 Bo już dokoła ogniska w świetlicy
 Przy ofiarniku stoją owce białe,
 Co się tej chluby nigdy nie spodziały.
 Jeśli chcesz udział brać w naszej ofierze
 Zejdź, jeżeli mowy naszej nie rozumiesz
 To znak nam podaj barbarzyńską dłonią.

Chór. Brak jej jak widzę dobrego tłumacza
 Bo patrzy trwożnie jako sarna młoda.

Klitemnestra. Znać rozżalona Frygii boleść płacze
 Że przyszła z miasta ruiny zerwana
 I do wędzidła wzwyczajić się nie chce
 Aż rojuszanie bólu ją porzuci.
 Ale dość tego, nie chcę bawić dłużej
 Kiedy ma godność tego nie dozwala.

(Klitemnestra odchodzi.)

SCENA XIII.

Kassandra — Chór.

Chór. Ja zaś na ciebie nie gniewam się, biedna
Bo mi żal ciebie. Chodź! zejdz z tego wozu
I ugnij karku pod jarzmo potrzeby.

Kassandra (Strofa 1) O biada! biada! biada mi!

Apollu! Apollu!

Chór. Czemuż, biadając tak, wołasz Apolla?
Nie jest-ci Apoll przyjacielem płaczu!

Kassandra (Antistr. 1) O biada! biada! biada mi!

Apollu! Apollu!

Chór. Znowu niestrojnym wołasz Boga głosem,
Co się nie lubi opiekować łzami.

Kassandra (Strofa 2) Apollu! Apollu!

Agijski, wielki Boże!

Zgubiłeś mnie, zgubiłeś mnie raz wtóry!

Chór. Wieszczy znać, biedna, o nieszczęściach swoich,
W służebném ciebie nie wygasł duch Boży.

Kassandra (Antistr. 2) Apollu! Apollu!

Agijski! wielki Boże!

O gdzie zawiodłeś mnie? o w jakież progi?

Chór. W domu Atrydów jesteś o dziewico.

Kassandra (Strofa 3) W domu, którego nienawidzą Bogi,

Który tyle samobójstw pamięta,
Do którego krew mężów przyschnięta....

Chór. Wietrzy mi gość ten, wietrzy, jak wyźlica
Mordy i zbrodnie, o których się dowie.

Kassandra (Antistr. 3) Widzę, widzę morderstwa ofiary

Chłopiątka płaczą nad ciałkami swemi,
Przez rodziców strasznych pożartemi!

Chór. Słyszeliśmy o twój sławie prorokini!

Kassandra (Strofa 4) O biada! biada!

Co za nowy straszny los
Do tego domu cichemi kroki się skrada?
Śmiertelny przyjaciołom jego cios?

A pomoc — daleka — daleka!...

Chór. Tych słów nie mogę zrozumieć — lecz tamtych
Wiem, wiem znaczenie! Całe miasto woła!

Kassandra (Antistr. 4) Co czynisz! nieszczęśliwa

W jaką męża wypychasz toń?
Jaką mu gotujesz kąpiel? O! straszliwa!
A zbliża się krwawy czyn.... Ha! już dłoń
Wyciągnęła tam ku niemu!

Chór. Duch mój za twemi nie zdąży zagadki
Bo nie rozumiem ciemnych przepowiedni.

Kassandra (Strofa 5) Biada! biada! Co się przedemną mgli?

Czy jaka sieć Hadesowa
Sieć na sen wieczny, współwinna krwi...
Dom ten w głębiach wieczną zbrodnię chowa....
Wyjcie, wyjcie starce nad ofiarą.

Chór (Epodon) Jakąż domowi temu grozisz karą
Jakiemż bólu, każesz zawieść wyciem,
Drzę z bojaźni i żółć szafranowa
Pierś zalała, jak gdy razem z życiem
Z oczu światłość ucieka różowa!

Wiem! wiem! Szybko się zbliża nieszczęście.

Kassandra (Strofa 6) Ha! ha! patrz tam! od tura precz

Odpędź turzycę zbójczynię,
Na rogi rzuca mu czarny szmat, wznosi miecz,
Upadł w zdradzieckie naczynie!
O nieszczęsna łaźni krwią zbroczona.

Chór (Antistr. 6) Mowa wieszczów dla mnie utajona

Ni wykładać wieszczb nie umiem bystrze,

Wiedza taka zgubną zda się raczej
 Bo któż dobrze wieszczbę wytłumaczy?
 A zły tłumacz poobraża mistrze
 I strachów napędzi daremnych.

Kassandra (Strofa 7) Ach! ach! ja biedna! Los jego mnie wzywa
 Śmierć jego mnie bramy Hadesu otwarła:
 Ty wieszysz mnie Febie, abym tu umarła!
 O biedna ja! o ja nieszczęśliwa!

Chór (Antistr. 7) Szał cię porywa! duch boży porywa!
 I pieśń niestrojną, nieszczęsną dla ciebie
 Piers twoja śpiewa.
 Jako ptaszyna ta szara, jęcząca,
 Itysa swego ciągle wołająca
 Pieśnią wieczystą nucąca po niebie
 Słowik nieszczęsny!

Kassandra (Strofa 8) O ptaszę szczęśliwe! o słowik! on żyje
 W pierzaną od Bogów ubrany sukienkę,
 Bez bólu, bez troski on nuci piosenkę—
 A mnie oszczep morderczy przebiję!

Chór (Antistr. 8) Zkąd na cię pada taki postrach dziki
 Zkąd cię lęk Boży napada?
 Że w straszne krzyki
 Z rymy złowrogimi
 Przypadasz marna do ziemi?
 Kto cię naznaczył pisać tak, wieszczko blada
 Wróżby straszliwe?

Kassandra (Str.) Tyś nas Parysie zgubił twemi gody.
 O wy Skamandru ojczystego wody
 O brzegi jasne, gdzie w miodzie i mleku
 Dorosła mego dziewiczego wieku!
 O ja nieszczęsna! teraz Kocyt głuchy
 Wieszczb mych posłucha i Hadesu duchy.

Chór. Znowuś tak jasno wyrzekła twe bóle,
 Żeby cię małe pojęło pacholę,
 I serce ranne krew gorącą leje
 Słyszac twoje żale wieszczko i twoje dzieje.

Kassandra (Antistr.) O ciężkie męki Troi mojej starój!
 O płonne ojca wy mego ofiary!
 Tyle trzód naszych padło przed ołtarze
 A wszystko próżno. Zginęli bojarze
 A miasto bujnym chwastem się pokrywa:
 Ha! czuję, czuję znów — szal mnie porywa.

Chór. Z Bożej znać woli duch twój to powiada,
 Lecz któryż z Bogów, straszny cię napada,
 Że piejesz takie wróżby oplakane
 Niezrozumiałe duszy, niezbadane!

Kassandra. Teraz już wieszczba nie będzie patrzyła
 Z zasłon, jak nowo zaślubione dziewczę,
 Ale się zerwie jako ptak ku słońcu
 I jako fale zaszumi ku światłu
 Tego nieszczęścia, a straszniejsza stokroć,
 Bo już nie będę mówić w tajemnicach,
 Bo po tém, jakom dawne złe wietrzyła
 Poznacie prawdę moich wróżb przyszłości.
 Domu owego, nigdy nie opuścił
 Chór pełen jęku, wtórzający nieszczęściom.
 Zły geniusz jakiś, w złą przysłał godzinę
 Co krew wciąż chlepee, aby sił nabierać,
 Z Eumenidami tu zagościł razem.
 Siedzą tam — siedzą w świetlicy i pieją
 W pieśniach okropną głowy domu stratę
 Wściekle się pieniąc, skoro spomnią sobie
 Skalane brata kazirodztwem łożę...
 Czyliż jak strzelec w sam cel nie trafiła?!

Czy w wieszczbach pukam do drzwi jak włó-
Poświadczyć przysięgą, jako ducha siłą (czego?)
Wnikłam w tajnice zbrodni tego domu.

Chór. Cóżby przysięga taka ci pomogła
Choćby złożona po ludzkim zwyczaju?
Wszak i tak mądrość twoja mnie zadziwia
Że obca, morza oddzielona falą
Wszystko tak mówisz, jak tutaj zrodzona.

Kassandra. Wieszcz to Apollon — on był mistrzem moim
Choćbym to przed nim wyznać się wstydziła.

Chór. Czyliż i jego miłość zjąć zdołała —?
Każdy szczęśliwy łatwo na kiel bierze.

Kassandra. Niemą starał się o łaskę moją.

Chór. Czyście użyli małżeńskiej rokoszy.

Kassandra. Zwiodłam Apolla, mimo obietnicy.

Chór. Czy cię już wtedy owładnął duch boży...

Kassandra. Już wtedy ziomkom wieściłam złe samo.

Chór. I gniew Apolla nie dosięgnął ciebie?

Kassandra. Skarał mnie srogo: bo nikt mnie nie wierzył.

Chór. A my o wieszczko musim wierzyć tobie.

Kassandra. O! nieszczęcia!

Znów wichr wieszczczenia zrywa się straszliwy
I w swe objęcia chwyta mnie, kiedy już
Jestem spokojną. Ha! ha! czy widzicie
Te pacholęta przysiadłe pod dachem
Podobne bladym snu widmom. O patrzcie
Jak bezpotomnych dłoń ojca morduje!
A teraz siedzą i w rękach swe ciało
Dzierżą drgające i wnętrzości swoje,
Straszną potrawę, którą rodzic chwyta...
I widzę — widzę jak zemstę gotuje
Lwica przycichła, wypieszczona w łożu

Domowa lwica — na głowę mojego
 Pana (bo panem dziś go nazwać muszę)
 A król okrętów, a Troi zdobywca
 Nie wie jak idzie charcica straszliwa
 By go pokąsać z losu rozporządzeń
 Tą samą paszczą, którą go lizała.
 Niewiasta rwie się... niewiasta morduje
 Swojego męża.... O jakże ją nazwę
 Amfizbeną-że lub Scyllą straszliwą,
 Mieszkanką pieczar, zbójczynią żeglarzy,
 Matką Hadesu ziejącą na drogich
 Gniew niezblagany. A jak zanosila
 Sie od radości z wrogów porażenia
 Żelaznoczoła! o jak się cieszyła
 Szczęsnym powrotem! I ona go zmoże
 Jeżeli méj wieszczbie nie dasz posłuchania!
 Przyszłość nadbieży, a ty z bólem w duszy
 Powiesz żem prawdę wieściła — zapóźno.

Chór. Uczę Tryesta poznałem z tych trupków
 Chłopiąt, i dreszcz mnie przerażenia bierze
 Na niepodobną tę do prawdy prawdę —
 Lecz reszta mowy umysł mi zbłąkała.

Kassandra. Wieszczę, że będziesz śmierć widział Atrydy.

Chór. O wstrzymaj biedna, prąd twojej wymowy.

Kassandra. Więc nie ma, kto by dopomógł tej mowie?

Chór. O niech nie będzie, niech się to nie stanie!

Kassandra. Ty się tu modlisz, a im mord na myśli.

Chór. Któryż-to z mężów na to się odważy.

Kassandra. Zaiste-ś mojej nie zrozumiał wieszczby.

Chór. Bo nie wiem dotąd, kto czyn ma na myśli.

Kassandra. A przecież dosyć wyraźnie ci mówię.

Chór. Wszak wieszczby zwykle niejasne dla ducha.

Kasandra. Oh! oh! o jaki mnie ogień ogarnia
 Lycejski Boże, Apollinie wielki!
 Taż sama lwica, cudzołożna lwica
 Z wilkiem wszeteczność płodząca tajemnie
 Taż sama ze mnie nieszczęsnej objatę
 Gniewowi swemu uczyni. Mordercze
 Żelazo mierząc w pierś męża spaniałą,
 Powie, że mści się za przybycie moje.
 I na cóż jeszcze dzierzę te bawidła
 To berło wieszczę, ten łańcuch u szyi
 Aby się śmiechem pastwiono nademną...
 O precz! przed śmiercią moją was poniszczę!
 Precz, idźcie w przepaść, jak ja w przepaść lęcę,
 Mszczę się nad wami. Idźcie ubogacie
 Inną nieszczęściem, którym ja bogata.
 Patrz! sam Apollo szatę ze mnie zdziera,
 Wieszczbną mą szatę. O patrz na nią, Febie
 Ileż razy widział mnie w tój szacie
 Wyśmianą srodze od przyjaciół moich,
 Od wrogów moich wyśmianą widziałeś.
 W tój saméj szacie jak licha włóczęga
 Głodna i biedna błąkałam się w świecie!...
 A teraz wieszczu, ty się mścisz nad wieszczką
 I siostrę wводиysz w te śmiertelne cieśnie,
 Zamiast ołtarza ojców mych, pniak suchy
 Ciepłą się mojej krwi strugą zadymi...
 Lecz nie! nie zginiem bez zemsty od Bogów
 Bo w ślady nasze pójdzie mściciel wielki
 Co ojca śmiercią macierzy odkupi.
 Tułacz bezdomy, wygnaniec tój ziemi
 Wróci, by spełnić zbrodni domu miarę,
 Wróci, a w dom go nie przyjmą rodzica

Co wtedy będzie w zimnym już spał grobie.
 Czemuż mam wzdychać więc i jęk zawodzić
 Ja, com widziała Troi mój męczeństwo,
 Ja com widziała koniec tych straszliwy
 Co ją zdobyli. Więc bez łzy ja umrę
 Jako Bogowie śmierć mą poprzysięgli —
 I cicha bramy Hadesu powitam
 A proszę jeno, aby mnie od razu
 W serce śmiertelna ugodziła rana
 A ja bez drgania krew moją wylała
 Spokojnie blade zawarłszy powieki.

Chór. O nieszczęśliwa, o mądra niewiasto
 Straszna twa mowa. Lecz czemu, gdy los twój
 Znajomy tobie, idziesz ku twój śmierci
 Jak jałowica święta do ołtarza.

Kassandra. Nie ma ucieczki z miejsca, kędy stoję.

Chór. Kto na odwodzie, ten czas ma w swęj mocy.

Kassandra. Przyszła godzina, nie mnie już uciekać.

Chór. Twoja szlachetność wiedzie cię do złego.

Kassandra. Błogoć to umrzeć śmiertelnemu z chwałą.

Chór. Nikt ze szczęśliwych na to nie uważa.

Kassandra. Biada ci ojeze, biada dziatkom twoim.

Chór. Co tobie znowu! Co za strach cię bierze?

Kassandra. Oh! oh!

Chór. Przed czém się chylisz tak — tak przerażona...

Kassandra. Woń mordu z tego zaleciała domu.

Chór. Jaka woń, powiedz!

Kassandra. By od ofiar krwawych
 Niby zaduchu z otwartego grobu....

Chór. Nie o syryjskich toż mówisz zapachach...

Kassandra. Więc idę płakać moją śmierć i jego,
 Agamemnona. Dosyć mi żywota.

Obey mężowie,
 Nie drzę, nie, nie drzę, jako ptak przed różgą
 Umierającej świadczcie o tém, proszę.
 Kiedy niewiasta padnie za niewiastę,
 Gdy mąż odpowie za małżonka głowę
 Świadczeć mój wieszczbie. Mówię już nad gro-
 bem.

Chór. O biedna, żal mi śmierci twój przedwczesnej.
 Kasandra. Raz jeszcze rzeknę słowo, lecz bez łez już
 Dla nich złowrogie. Słońce moje jasne!
 Którego promień żegna mnie ostatni
 Mściciela wołam, który wrogom moim
 Bezcześnie śmierci mojej dług odpłaci,
 Żem tu zginęła niewolnicą lichą....
 O losy ludzkie! Szczęścia blask małeńki
 Ciebie spędzić może — nieszczęścia litery
 Małeńki strumień zamazać potrafi!
 Disiaj mi tego żal tylko — mężowie.
 (odchodzi)

SCENA XIV.

Chór. Wiecznie pragną szczęścia śmiertelnicy
 Każdy do swój woła je świetlicy
 A niebezpieczny doma to gość.
 Ot i Atryda, co z woli Bogów
 Zwycięzcą wraca do swoich progów,
 Jeżeli swych ojców odpłaci złość
 Jeżeli padnie krwawą ofiarą:
 Któż uwierzy, że póki żywota
 Szczęścia się jego nie utrzyma złota
 Co senną tak pierzcha marą....

Agamemnon (*za sceną*). Oh! oh! śmiertelną odebrałem ranę.

Półchór 1. Cicho! kto woła o ranie śmiertelną.

Agamemnon (*za sceną*). Oh! oh! raz drugi cios mnie śmierci trafił.

Półchór 2. To jest jęk króla — zbrodnia się znać stała.

Radźmyż więc z sobą, co czynić należy.

Półchór 1. Ja podam radę: Należy okrzykiem

Zwołać natychmiast przed pałac mieszkańców.

Półchór 2. Jabym zaś radził wpaść zaraz do domu

I na gorącym ich napaść uczynku.

Półchór 1. I ja dzielam tę radę i mówię:

Trzeba coś działać. Zwlekać nie należy.

Półchór 2. Lecz i ostrożność potrzebna, bo zwykle

Taki początek tyrannidy bywa.

Półchór 1. My tu zwlekamy, a oni na hańbę

Naszą nie dają swym usypiać dłoniom.

Półchór 1. Nie wiem, co mowa pomoże do rady

Kto czyni, ten się naradza zarazem.

Półchór 2. I ja tak myślę, boć mową zaiste

Raz zabitego nie wskrzesimy więcej.

Półchór 2. Jeżeli tak będzie, mamyż dom ten stary

Rzucić na pastwę bezczelnym książętom

Półchór 1. Nie umrzeć raczej, niżli znieść rzecz taką.

Stokroć — bo miłszą śmierć od tyrannidy.

Półchór 2. Ale czy z jęków tych wolno nam wnosić,

Że król w istocie doma jest zabity.

Półchór 1. Mówić to wolno, co się wie dokładnie:

Inna przypuszczać jest, a inna wiedzieć.

Półchór 2. Temu to zdaniu dank mój oddać muszę:

Należy wiedzieć, jak się ma Atryda.

SCENA XV.

(Wnoszą trupów Agamemnona i Kassandry, za nimi wchodzi)

Klitemnestra. Niewstyd mnie będzie wyrzec rzecz przeciwną

Temu, com przódy z potrzeby mówiła.

Tak bo rad każdy nienawistnych sobie

Co go przyjaciół oszukują mianem

W nierozgmatwane złego pędzi sieci

By się z nich więcej dobyć nie zdołali.

Ten sposób boju wart zda się uwagi.

Przybył zwycięstwem napuszony po latach

Jakby się spierał na zbrodniach spełnionych,

Alem go zmogła (jawnie to wyznaję)

Że drgnąć mi nie mógł, ni śmierci wyminąć.

Sieć nań rzuciłam jak na potwór morski

Gęstą, zgmatwaną — z bogactw naszych składu.

Podwójnym ciosem uderzam w kark dumny

I z dwoma jęki padł o ziem trafiony:

A upadłemu trzeci cios dodaję.

Bogu Hadesu na chlubę i radość.

Tak ducha swego padając wyzionął,

A wrzący promień krwi wytryskającej

Czerwonej rosy kroplą mnie opryskał

A jam się ku nięj podała rokosznie

Jako kielichy, co łono otworzą

Kiedy deszcz niebios matkę ziemię wilży.

Cieszcie się starce, cieszcie kiedy chcecie,

Ja chluby krzykiem zawiodę po domu:

Bo jeżeli wolno zmarłym nieść ofiarę

Tom ją poniosła. Komuż się należał

Ten puchar krwawy, który sam po brzegi

Napełnił jadem — jemu tylko, jemu!

Chór. Niewiasto! w dziw mnie wprawia twa bezczelność
 Że taką mowę śmiesz zwracać do męża.

Klitemnestra. Więć niechże będę bezwstydną i głupią,
 Lecz ja powtarzam ci bez lęku w duszy,
 Bo chwaleb twych nie chcę, nagan się nie boję:
 Oto Atryda — dawny mój małżonek
 A trup obecnie — dzieło téj prawicy,
 Co się niech święci za czyn sprawiedliwy.

Chór (Strofa) Cóż za jad ziemi, cóż za napój struty
 Z morskiej topieli dobyty,
 Duch twój opętał i wścieklemi rzuty
 Uczynił potwór z kobiety?
 Że dziś wygnana, tułaczka ziem krańców
 Będziesz ohydą mieszkańców.

Klitemnestra. Więć mnie skazujesz na wygnanie z miasta
 I gniewem straszysz współobywateli.
 A zapominasz, że i on był winien,
 On, co bez zwagi, jakby szło o jagnię,
 O owcę lichą z obfitego stada
 Córe swą własną, najdroższą mnie córe
 Trakijskim wiatrom poniósł na ofiarę,
 By jękiem śmierci ich srogość przebłagać.
 Czemuś za jego zbrodnie go nie wygnał
 Czemu mnie sądzisz srogo, usłyszawszy
 O moim czynie? Wiem czemu mi grozisz:
 Chcesz mnie uprzedzić, jaki rząd twój będzie,
 Jeżeli się uda słowo w czyn zamienić....
 Lecz biada tobie, gdy Bóg nie tak zrządzi:
 Na starość będziesz się uczył rozsądku!...

Chór (Antistr.) Zuchwała twoja — dumna twoja mowa
 Zbrodniarki szal cię porywa —

Ale na czole kropla krwi różowa
 Bez pomsty Bożej nie bywa:
 I kiedyś sama od swoich daleka
 Odplacisz ten mord człowieka....

Klitemnestra. A ja na Hades klęę się dziś przed tobą,
 Na Atę czarną, na Erinnie klęę się,
 Które mą córę pomściły, a którym
 Męża mojego zabiłam w ofiarę:
 Progu mojego nie najdzie strach błądy
 Ni rozpacz, póki Egist co mnie kocha
 Ogień u mego ogniska zażega.
 Na nim się zepnę, jak na tarczy silnej.
 Więc niechaj leży pociecha Chryzeid
 Przyczyna śmierci téj obcej niewiasty
 Niech leży przy niej, przy wieszczce przesławnéj
 Wiecznéj spółniczce łoża i podróży
 Kary należnéj nie uszły ich czyny:
 Bo oto z niego trup — a ona, łabędź
 Ostatnią piosnkę zawiódłszy przedśmiertną
 Leży przy lubym, a ja nad ich łożem
 Miłości — szczytu roskoszy dochodzę.

Chór (Strofa) Któraż z bogiń śmierci utęskniona?
 Weźmie starca w łaskawe ramiona?
 Gdy umarł najlepszy z pasterzy
 Ludów, najpierwszy z rycerzy
 Niewieścięj swawoli ofiara.

(Antistrofa) O Heleno! niewiasto straszliwa!
 Nowy strumień krwi na ciebie spływa.
 Kiedy pod Troją ginęli męże
 Ona na króla kuła oreże,
 Podstępny knuła poczwara.

Klitemnestra (Epodon) Nie wołaj śmierci! śmierć bliska!

Nie wiń Heleny, boć ona

Nie sama u stóp Iliona

Tyłu rycerzy zabiła

Nie sama przyczyną była

Łez, któreć dziś boleść wyciska.

Chór (Strofa) O duchu! co wzlatasz po nad protoplasty

Tantala straszném plemieniem,

Co jadęś śmiertelnym obdzielasz niewiasty,

Ty stoisz nad trupem i jak kruk złowrogi

Krwiożerczém odzywasz się pieniem.

Klitemnestra (Antistr.) Teraz pojałeś! Dosiągleś oczyma

Rodu naszego demona,

Co dziś ofiarę swą trzyma.

On krwi niesyty przelania

Jeden pochłonawszy strumień

Drugi oczyma pochłania.

(Epodon.) On to ze mną Tyesta biesiadę

Przyszedeł pomścić i jemu w ofiarę

Za pacholąt tych małych parę

Rycerskiego w okup trupa kładę.

Chór. Któż od winy uwolnić cię zdoła

Któż w krwi męża tego cię obmyje?

Wśród śmiertelnych kędyż świadek żyje

Co przysięgą straszny czyn odwoła?

Lecz o Bogi! jak ciebie oplacę

Królu, królu, jak lament zawiodę?!

Skończyć lata męzkie, lata młode

Ujętemu w te siatki matacze

Od topora tak skonać niegodnie!

Klitemnestra. Nie mów! nie mów! on spłacił swą zbrodnię,

Pierwszy zgubę wwiódł w domu świetlicę;

Ifigenią, mą córkę, dziewicę,
 Owoc naszej miłości wzajemnej
 On poświęcił — niech idzie w Had ciemny!

Chór. Macą się myśli! zawrót głowę chwyta!

Bezsilna dłoń mi opada!

Biada domowi temu! biada!

Krwi fala rwie go w szumiące koryta!

Boginie ostrzą miecz i krwi przybywa!

Ziemio troskliwa,

Czemu'm nie spoczął w cichém twojem łonie

Aby nie widzieć, jak w tój sieci srebrnej

Poniosą króla na obrzęd pogrzebny?

Któż godną sprawi objatę książęciu?

Tybyś-że śmiała, krwią jego zbaczona

Cześć mu tę świadczyć, którą z grobu łona

Musiałby odepchnąć od siebie?

O któż pieśń wzniesie, któż łzy serdecznemi

Zapłacze na jego pogrzebie?

Klitemnestra. Pozbądź tój troski! Z mojej poległ dłoni,

Ja go pochowam, a łzy — łzy uroni

Ifigeneja, zmarłe nasze dziecię....

Ifigeneja z bram Hadu wybieży

I u stygijskich wybrzeży

Rączkami ojca oplecie.

Chór. Do zbrodni łączysz szyderstwo bez serca!

Lecz pomnij: mordercą zwykłym ginąć morderca.

Krew o krew woła: a prawem Kroniona

Kara nie ginie: żyje syn wygnany

On przeznaczeniem związany

Okropnej zemsty dokona.

Klitemnestra. Niech i tak będzie, bo może

Wieszczbę wyrzekłeś. Niech będzie!

Kark mój pod los ten położę.
 Niech tylko duch ten tułaczy
 Gdzieindziej srożyć się siedzie,
 A niechaj domowi temu
 Bóg jaki w niebie przebaczy.

SCENA XVI.

Egist — Klitemnestra — Chór.

Egist. O dniu szczęśliwy, co zemstę przynosisz
 Przypłacił wreszcie grzechy swego ojca!..
 A ja dank daję Bogom nieśmiertelnym
 Patrzając, jak leży w sieć Furii powikłan —
 Bo się nie patrzą na zbrodnie téj ziemi
 Bez myśli zemsty, bez chęci odpłaty.
 Toż ojciec jego, Atrej, mego ojca
 Tyesta wygnał z ojczystego miasta,
 Gdy się swarzyli o prym w panowaniu.
 Lecz on nieszczęśny musiał wnet tułaczą
 Stopą braterskie odwiedzić ognisko,
 Znalazł przytułek wprawdzie, bo się lękał
 Atrej krwią brata skalać ojców ziemię —
 Ale o zgrozo! za to mu chłopiątką
 Porwał, małeńkie goście swego domu
 I ojca prosząc na ucztę, gdzie miano
 Wolę przedwiecznych zgadywać z wnętrzości,
 Ciałka ich białe dał mu do spożycia
 Ręce i nogi schowawszy podstępnie,
 By po nich ojciec nie poznał potrawy.
 Więc téż nieświadom okropnego czynu
 Chwycił za strawę rodzic oplakany.
 Aż, gdy o strasznój prawdzie się dowiedział
 Zawył z boleści i członki kochane

Wyrzucił z siebie, a na Pelopidów
 Wołał straszliwej, niesłychanej klęski,
 Aż stół biesiadny rzucił precz od siebie
 Że go potrzaskał, życząc by Pleistenów
 Ród podobnego doczekał się losu.
 Oto przyczyna śmierci tego męża,
 Oto przyczyna, czemu'm mu zgotował
 Tę łaźnię krwawą. Ja to bowiem jestem
 Trzynasty z rzędu dzieci Tyestowych
 Biedny wygnaniec, od kolebki jeszcze.
 Więc Dike dzisiaj dorosłego wraca
 Mnie w dom ten stary, więc mi po za domem
 Kazała dzisiaj usnuć sieć morderczą.
 O łatwiej dziś by mnie umierać było,
 Skorom go widział w sieciach pomsty Bożej.

Chór. Egiście, z nieszczęść się cieszyć — rzecz podła.
 Więc ty wyznajesz, żeś nam króla zabił,
 Żeś mordu zamiar powziął oplakany?
 Nie myśl, że ujdiesz słusznój ludu kary
 I od kamieni głowę twą uchronisz.

Egist. Takież to słowa majtkom przynależą
 Gdy o tych mówią, co siedzą u steru?
 O poznasz starcze tę prawdę niewcześnie
 Jak trudno czego na starość się uczyć!
 Ale i na to jeszcze sposób — starcze
 Jeszcze i takim jarzmo się nałoży —
 Nie bij o kolec, boć się dłoń skaleczy....

Chór. Więc ty niewiasto, tegoś męża doma
 Chowala, prawe z nim kalając łożę,
 I z nim sprzysięgłaś się na męża głowę?

Egist. Z takich to wieści wszystkie twoje krzyki:
 Orfejskich głosów nie masz, znać, w twój piersi,

On słodkim śpiewem ciągnął wszystko z sobą,
Ciebie samego krzyk uliczny ciągnie:

Lecz złagodniejesz, gdy cię pod moc weźmiem.

Chór. Więc ty masz rządzić Argiwską ziemią,
Co męża tego zgubić umyśliwszy
Własnąś mu nie śmiał śmierci zadać dłonią?

Egist. Podstęp ten cały był jój wynalazku:
Jam był zanadto znanym jego wrogiem
Bym się mógł dostać do jego osoby.
Ale powagi po nim pozostałój
Użyję, aby pod moc wziąć to miasto,
A zuchwałego, co jak żrebiec skacze
Krótkimi ściągnę potężnie wędzidły.
Głód, cienia śmierci ponury towarzysz
Potrafi wkrótce dzikich ulaskawić.

Chór. Lecz czemu, powiedz, sam go nie zabiłeś,
Czemu to ona czyniła, tój ziemi
Potwór ohydny? O gdzież jest Orestes?
Czy jeszcze światło ogląda słoneczne
By kiedyś wrócił pod szczęśliwą gwiazdą
I was zbrodniarzy ujął i pokazał.

Egist.

Spróbuj mi wyrzec to jeszcze, a ujrzysz skutki za chwilę.
Hej, hej druhowie, pójdźcie, a każdy niech weźmie swojego,
Wyjąć mi miecze z pochwy! każdy niech stoi gotowy.

Chór.

Nie — nie wzdygam się śmierci, śmierci od miecza nie boję.

Egist.

Potwierdziłeś twój wyrok; teraz i słusność za nami.

Klitemnestra.

Najukochańszy z mężów, nie chciejmy złego powiększać,
Dotąd już wielkie żniwa nieszczęść zebrane przed nami,

Nie szukajmy więc dalej i krwi nie chciejmy rozlewać.
 Idźcie do domu starce, nim złego by stać się co miało.
 Cośmy już uczynili — czasu kazała potrzeba.
 Nie wy tylko w nieszczęściu — i my nim w koło ujęci,
 Gniewem Bogów strasliwym trafieni jakby od gromu.
 Oto słowo niewiasty, gdy kto uważać nań raczy.

Egist.

Lecz tak zawsze mi będą prózną sprzeciwiać się mową,
 Szczęścia swego próbować zuchwałym swoim językiem
 I ze skromności granic wyjdą przedemną — władnącym.

Chór.

Nie argiwski to zwyczaj mężom pochlebiać niegodnym.

Egist.

Ale ja ci na przyszłość dam się we znaki sowicie.

Chór.

Bogdaj tylko Oresta do dom przywiodła fortuna.

Egist.

Wiem ja, wiem, że wygnańce żywią nadziei się strawą.

Chór.

Gotuj zemstę na siebie i ostrz szablicę na szyję.

Egist.

Wiedz — że odpłacisz srogo szaleństwo twoje niewczesne.

Chór.

Chep się tylko nadęty, jak kur przy swojej kokoszy.

Klitemnestra.

Na te prózne gadania nie zważaj mężu kochany,
 Razem panując, wszystko wkrótce przywiedziem do ładu.

KONIEC AGAMEMNONA.





(Osobne odbicie z XXXIIgo Tomu Rocznika Tow. Nauk. Krak.)

KRAKÓW, W Drukarni uniwersyteckiej

1864.